

N I E D Z I E Ł A



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austriackim:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

Redakcyja i Administracyja

we Lwowie — w gmachu sejmowym.

Rękopismów Redakcyja nie zwraca. — Reklamacyje nieopieczetowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

O pijaństwie.

Jedną z największych plag ludzkości, jest bezwątpienia pijaństwo, niszczy ono bowiem nietylko zdrowie nałogowego człowieka, ale jeszcze dobrobyt całej rodziny, spokojność i szczęście domowe. Nawet dzieci z ojca pijaka zrodzone, są zwykle słabego zdrowia, niedługo żyjące, a przytem umysłu tępego. Pijaństwo jest gorsze od wojny, bo na niej kule i bagnety zabijają tylko ciała żołnierzy, a trunki zaś niszcząc zdrowie, zabijają prócz tego jeszcze duszę ludzką i stają się nieszczęściem, dającym się odczuć najniewinniejszym istotom, bo żonom i dzieciom, których los jest opłakany wtedy, gdy gospodarz pije.

Nic więc dziwnego, że od kilkudziesięciu lat uczciwi ludzie w całym świecie starają się zwalczać pijaństwo i istotnie że wiele dobrego skutku odnieśli za pomocą swych usiłowań. Pozawiazywali oni towarzystwa wstrzemięźliwości, i przy pomocy ich, różnemi środkami, bardzo wielu dało się już powstrzymać od ohydneho nałogu. Duchowieństwo poczęło także wszędzie na tej drodze pracować, a w ostatnich czasach i rządy w całej Europie wystąpiły tu z przepisami prawnymi, nieraz nawet jak najsprawiedliwiej surowo karzącemi pijaństwo, jako rujnujące pomyślność rodziny i kraju.

Francya naprzód ustanowiła surowe prawa na pijaków, lecz z powodu obecnego swego położenia,

gdy rząd nieustalony, bo za częste odbywają się zmiany w jego łonie, prawa te są nie zawsze i nie energicznie pilnowane.

W Prusach, jak w ogóle w całych Niemczech, istnieją już prawa na pijaków, mocą których policya może nawet wzbronić osobom za pijaków uznanych wstępu do handlów trunków, oraz może zakazać szynkarzom sprzedaży napojów upajających wzmiankowanym osobom. Widzimy więc, że przepisy tam są ostre, a mimo to niedawno rząd pruski rozesłał okólnik do gmin z zapytaniem: W jaki sposób najlepiej dałoby się oddziaływać przeciw nadużyciu trunków? Odpowiedzi te jeszcze nie nadeszły, a w których być może, znajdują się podane jakieś praktyczne zaradczce środki. Rozesłanie tego okólnika pokazuje, że rząd pruski zamysła wydać nową obostrzoną ustawę przeciw pijaństwu, i dlatego chce naprzód wiedzieć zdanie jakie w tym względzie istnieje w kraju.

Saksonia poszła z państw niemieckich najdalej dotąd, ponieważ tam wydano rozkaz do wszystkich urzędów, aby przy udzielaniu konsensów na szynki pilnie uważano na to, czy jest potrzeba w danej miejscowości zakładać nowy szynk i czy nie zachodzi potrzeba, aby gdzie już istniejące skasować. Nadto ministerstwo saskie wydało niezmiernie ważne postanowienie: że odtąd nie może być dozwoloną sprzedaż wódki w połączeniu ze sprzedażą innych artykułów. Zatem w Saksonii nie będzie wolno mieć handlu ko-

zrennego lub innych towarów, aby jednocześnie i sprzedaż wódki miała tam miejsce, gdyż rząd saski powiada, że uczęszczanie do takich handlów jest niebezpieczną a wcale niepotrzebną pokusą tylko, rządowi zaś chodzi o zmniejszenie powodów do pijaństwa, bardzo rozszerzonego w Saksonii. Nałogowi pijacy będą oddani pod dozór, a nawet jeżeli się potrzeba tego okaże, umieszczeni zostaną w leczniczych zakładach, umyślnie dla pijaków założyc się mających. W końcu zapowiedziane jest nowe postanowienie wkrótce się wydać mające, zabraniające sprzedaży wódki małoletnim i osobom znanym z nałogu. Widzimy zatem, jak energicznie zabiera się Saksonia do wytepienia u siebie nadużycia spirytusowych trunków.

W Belgii przygotowuje też rząd projekt do prawa przeciw pijaństwu, które na ludzi nałogowych różne nakłada kary, a co więcej, że wedle tego nowego postanowienia, dług zaciągnięty na trunki sądownie nie będzie mógł być poszukiwanym, czyli szynkarze będą mogli sprzedawać trunki tylko za gotówkę, a jeżeli dadzą komu na kredyt, to prawo nie uzna tego za dług wcale.

W Galicyi już także od lat kilku istnieje prawo przeciw pijaństwu, lecz nie jest ono tak energiczne, jak w Saksonii, ani też wszędzie jednakowo przestrzegane, zawsze jednak dobrze, że ono już istnieje i że jest skierowane głównie przeciw ludziom, w stanie nietrzeźwym pozwalającym sobie wychodzić na ulicę. Wstrzeźliwość jednak trzeba przyznać, że się widocznie u nas rozszerza, są już bowiem, zwłaszcza w zachodniej Galicyi, całe obszerniejsze okolice, gdzie nikt nie ujrzy nałogowego człowieka. Po-

cieszającym też jest bardzo, że poczucie wstydu coraz się więcej obudza w naszej ludności. Dawniej, jeżeli się kto upił, to się jeszcze szczyił z tego i nawet za honor sobie poczytywał, żeby się pokazywać więcej pijanym, jak był nim rzeczywiście. Dziś już tego w bardzo wielkiej ilości wsiach nie ma, a jeżeli się kto przypadkiem już nie upije, ale tak sobie podchmieli tylko, to stara się dostać do domu w cichości, tak, żeby go jak najmniej ludzi w stanie nietrzeźwym widziało. Widocznie więc poczucie godności ludzkiej wzrasta u nas, człowiek czuje w sobie coraz więcej, że jest obywatelem kraju, że więc też powinien dać z siebie dobry przykład i nie narażać się na pośmiewisko wobec sąsiadów, znajomych i własnych dzieci. Przytem też przychodzi i to na pamięć, że człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo samego Boga, nie godzi się więc w żaden sposób tak nadużywać trunku, aby przez to miał człowiek schodzić do rzędu plugowatego zwierzęcia, które zapadłszy w stan bezwiedny, tarza się w kałuży, stając się pośmiewiskiem i złym przykładem dla drugich.

(Dok. nast.)

Z lustracyi Kółek rolniczych

w powiecie krakowskim

odbytej w r. 1887 przez p. Z. Gawareckiego.

(Dokończenie).

W Raciborowicach jest chrześcijański sklepik, który dla wygody mieszkańców utrzymuje żona nauczyciela, co jest bardzo stosownem, gdyż wtedy pewna korzyść, zyskana pracowitością tej pani, przyczynia się do powiększenia jak wiadomo bardzo niewielkiej pensyi samego nauczyciela, co mu ułatwia utrzymanie domu i licznej rodziny.

Grunt gliniasty w Raciborowicach, a spodnia warstwa składa się ze zbitej gliny czystej, w której mieszkańcy kopią

KUNDUSIA

powiastka

PRZEZ JÓZEFĘ JETMAJER.

(Dokończenie).

— Cóż w tem dziwnego, kochany wuju — rzecze Anusia — wszakże to święty, który po naszej ziemi chodził, tyle prac i trudów dla niej podejmował, utwierdzając nowo ochrzczony nasz naród w świętej wierze. A kiedy królowie go tak czcili, że ciało jego nasz król Bolesław Chrobry na wagę złota wykupił od pogan, to mnie, jako Polce tem więcej przystoi pamiętać dzień poświęcony na uczczenie tak drogiego nam świętego.

— Dobrze już dobrze, moje dziecko — rzecze proboszcz — to za trzy dni przypada 23go, akurat w sobotę, w dzień Matki Boskiej, a to szczęśliwy dzień bywa... ale cóż to ja chciałem powiedzieć?... a, prawda: otóż w ten dzień odprowadzę mszę na intencję naszego pana nauczyciela, bo to jego imieniny, i wieczorem zaproszę go na herbatę, a że może więcej osób będzie, więc też przysposób Anusiu sutszą jak zwykle wieczereć.

— Najchętniej zrobię, co wuj każe — odrzekła nieco zdziwiona tem zarządzeniem Anusia.

— Coś ten pan Wojciech rzadko nam się teraz pokazuje — dodał proboszcz, wychodząc z pokoju.

Anusia także wiedziała, że pan Wojciech rzadziej przychodzi, ale dlaczego, tego domyśleć się nie mogła. Tymcza-

sem pan Wojciech choć radby był codziennie bywać, ale bał się zakochać więcej, jak już był zakochany, bo sądził, że proboszcz nie odda mu ręki swej wychowanki; wolał więc zawczasu ostudzić swą miłość, jak narażać się na niepewną odpowiedź proboszcza, bo o uczucia Anusi był pan Wojciech prawie zaspokojony, i to go też nawet martwiło, że niebacznie rozmarzył główkę dziewczęcia.

Nadszedł nareszcie dzień św. Wojciecha. Proboszcz odprawił solenną wotywę na intencję młodego nauczyciela, na której Anusia modliła się bardzo nabożnie.

W sobotę zwykle proboszcz uczył dziatwę religii w szkółce, więc udał się i teraz na zwykłą naukę, a potem wstąpił do nauczyciela, i po zwykłym przywitaniu, rzekł:

— Co tobie brakuje panie Wojciechu? posmutniałeś, osowiałeś, a nawet zaniedbujesz starych przyjaciół, za co należy się nagana.

— Zajęcia, obowiązki, nie pozwalają wychodzić często — rzekł pan Wojciech, wymijając pierwsze pytanie.

— Źle się tłumaczysz panie Wojciechu: wszakże nie masz teraz więcej pracy, jak dawniej. Ale żart na bok; powiedz mi szczerze, co ci dolega? zausać mi możesz, jak własnemu ojcu, więc nie ukrywaj nic, bo może na twoje zmartwienie znajdzie się jaka rada.

Pan Wojciech mięszał się widocznie, dziękował proboszczowi za jego dobroć, ale na zapytanie wprost nieodpowiadał.

piwnice, które tak pięknie wyglądają, jakby były w piaskowym kamieniu wykute. Są one bardzo dobrze zrobione i trwałe, byle tylko podczas zimy nie były z otwartymi drzwiami do wymarznienia zostawione, gdyż wtedy jak nastąpi odwilż, to glina pęka i kawałami ze ścian i sufitu piwnicy oblatuje.

W Bieńczycach przewodniczącym Kółka jest gospodarz Franciszek Ciepela, sekretarzem nauczyciel p. Jan Wojtyga. Posiedzenia odbywają się tu co dwa tygodnie. Oprócz zebrania członków Kółka oglądał jeszcze p. Lustrator gospodarstwo u przewodniczącego Franciszka Ciepeli, u Jana Jędrzyka, u Franciszka Zięby i u innych gospodarzy, przyczem była prowadzona rozmowa o gospodarstwie. U gospodarza Jędrzyka widział p. Lustrator bardzo ładną i wybornie utrzymaną żrebię, a u przewodniczącego Franciszka Ciepeli plewnik ręczny kupiony kosztem Kółka w Nowym Sączu za 3 zł. 50 ct.

Grunta w Bieńczycach mniej więcej tak samo dobre jak w Raciborowicach, rzepak dałby się tu już prawie wszędzie uprawiać. Gospodarze bieńczyccy uprawiają tu dość powszechnie konieczną białą na nasienie, które sprzedają w Krakowie. Łąk bardzo mało mają, pastwisk zas nie ma tu zupełnie. Konie w ogóle niezłe, a u niektórych gospodarzy nawet piękne; zamiłowanie do nich istnieje tutaj z powodu możności korzystnego wynajmowania furmanek. Bydło też w ogóle piękne poprawnego gatunku, bo nabiał dobrze spieniężany stanowi tu ważne źródło dochodu. Sady owocowe koło każdego domu, uczniowie też z miejscowej szkoły umieją przez szczepienie uszlachetniać drzewka. Jest tu młyn parowy, w którym ludność ma zarobek. Piwnice też wszędzie tak samo jak w Raciborowicach można wiedzieć wykopane w ściślejszej glinie, tak że przedstawiają się na pozór jakby były wyciosane pięknie z piaskowca. Ludność tutejsza inteligentna, zręczna do różnych robót, szkoda jednak, że wielu z niej jak powiadają mieszkańcy sąsiednich wiosek, ma złe usposobienie do zrzadzania szkód jedni drugim, do nieposzanowania cudzej własności. Jest to brzydka wada i w dzisiejszych czasach kiedy ludzie już są więcej oświeceni, wcale uchodzić nie może. Cóżby się stało, gdybyśmy wszyscy, nie szanując cudzej własności, nawzajem poczęli się rzucać, aby jedni drugim koni-

czyny, łąki i zboża wypasać. Powróciłyby bardzo dawne czasy, w których kto silniejszy i zręczniejszy, to sam nie nie robiąc i hulając, przemyślałby tylko o tem, jak drugiego podejść i z jego nieraz krwawej pracy skorzystać. To tak było za bardzo dawnych czasów, kiedy ludzie na pół dzicy byli jeszcze, lecz dzisiaj to nie uchodzi, bo dziś jako oświeceni wiemy, że nie godzi się w żaden sposób przyswajać sobie owoców pracy innych ludzi, że religia i prawo zabraniają nam tego, że jeżeli co kto potrzebuje mieć, to za pomocą własnej pracy pozyskać to może bez krzywdy bliźniego.

W ogóle o ludzie podkrakowskim to powiedzieć można, że jakkolwiek jest zamożny, inteligentny bo czytać lubi, to jednocześnie bardzo zarozumiały, wyobrażający sobie jak to mówią, że wszystkie rozumy już posiadał, a obok tego skłonny do pohulania i pozwolenia sobie za nadto w mieście, gdzie zarobione pieniądze łatwo marnuje przedewszystkiem na tak zwane kubki, to jest herbatę z arakiem — jakie obficie spija po przedmieściowych kawiarniach, a już też i wódką nie pogardzi. Na chrzcinach zaś i na weselach to jeszcze obok tego i miód jest w robocie. Mówimy to w ogóle, gdyż i tu nie mało jest ludzi, co pogardzają trunkami, co za nic w świecie nie chcieliby się tak upodlić, jak słusznie powiadają, aby sobie aż podpieć mieli. Pan Lustrator opowiada, że kiedy jechał na pogrzeb ś. p. marszałka Zybkiewicza z p. Stanisławem Szarkiem, sekretarzem Kółka w Raciborowicach, to widział niedaleko już Krakowa, jak przed jednym domem dwie gospodynie wiejskie porządnie ubrane, a już nie pierwszej młodości, bo mogące mieć po czterdzieści lat, podchmieliwszy sobie niezłe, tańczyły do upadłego w biały dzień, bo jeszcze przed południem, narażając się przez to na pośmiewisko przechodzących. Nie ma co mówić, że to pięknie, wystawiać się w takim stanie na widok ludzi śmiejących się słusznie, że zamiast dać dobry przykład innym, zwłaszcza własnym dzieciom, dwie starsze kobiety aż do tego stopnia mogły posunąć zapomnienie swoje!

Wsie podkrakowskie w ogóle są niezbyt wielkie, lecz za to liczne.

— Muszę wyznać — rzekł proboszcz — że zaczynasz mnie niecierpliwie. Młody nie powinien być skrytym, więc wyznaj, jeżeli masz jakie potrzeby lub życzenia, a ja chętnie do ich spełnienia przyłożę się, więc żądaj, czego chcesz, choćby nawet mojej Anusi — dodał proboszcz niby żartem.

Pan Wojciech zerwał się jak oparzony, chciał coś mówić, lecz słów mu brakło, a proboszcz począł się uśmiechać i klepiąc go po ramieniu, rzekł znowu:

— Ej panie Wojciechu, coś mi tak wyglądasz, jak gdyby cię złapano na gorącym uczynku.

— Księżu proboszczu — rzekł zmieszany tem więcej pan Wojciech — nie godzi się tak żartować z człowieka.

— A któż ci to powiedział, że to żarty?... Kiedy bo z wami młodymi to już i dogadać się człeku trudno: chcę radzić, ofiaruję się z pomocą, daję co mam najmilejzego, a ty się jeszcze obrażasz i mówisz, że to żarty.

Pan Wojciech teraz dopiero uwierzył, że proboszcz pierwszy osmiela go do proszenia o rękę Anusi, więc od szczęścia prawie był oszołomiony; z dziecinną prawie radością dziękował zacnemu proboszczowi za osmielenie go i za przyrzeczoną już Anusię, a skoro tylko się zmierzchno, pobiegł na proszony wieczór na plebanie.

Anusia nie jeszcze nie wiedziała o rozmowie proboszcza z panem Wojciechem, to też nieśmiało przywitała nauczyciela, ale w tem podszedł do nich proboszcz i rzekł do Anusi:

— A czy obmyślaś też jakie wiązanie dla pana Woj-

ciecha, bo to przecież dziś jego imieniny, — a gdy widział, że Anusi trudno zdobyć się na odpowiedź, wziął jej rękę i rzekł:

— Widzę, że za was oboje trzeba mówić i działać, bo sami nie macie odwagi. A więc panie Wojciechu, oto masz wiązanie w mojem i Anusi imieniu — i podał Wojciechowi rękę Anusi.

W tejże chwili otworzył drzwi do rześisto oświetlonego pokoju, gdzie wśród innych gości, których proboszcz zaprosił, czekała już Kundusia, uwiadomiona o całym zamiśle i postępku proboszcza. Proboszcz stanął przy Kundusi, a młodzi uklękli przed niemi, prosząc o błogosławieństwo. Rzewna to była chwila, a proboszcz uświetnił ją jeszcze przemową, w której podniósł piękne, choć nie zawsze szczęśliwe życie Kundusi, jej usilną pracę i zabiegi około wychowania syna, i wskazał na wyraźne błogosławieństwo Boże, jako nagrodę za tyle trudów i poświęcenia. Chwalił Wojciecha, że jest dobrym synem dla matki, a w końcu dodał:

— W tak zacne ręce nie boję się oddać mego drogiego skarbu, bo wiem, że oboje wzajem godni jesteście siebie i oboje zaci, więc Bóg wam pobłogosławi we wspólnem życiu waszem.

Jakoż rzeczywiście szczęśliwy jest pan Wojciech do dnia dzisiejszego ze swą drogą Anusią, a szczęście ich podziela ukochana przez nich obojga Kundusia.

Zaćmienie słońca.

Ze wszystkich zjawisk astronomicznych czyli ukazujących się na niebie, całkowite zaćmienie słońca sprawia na wyobraźnię człowieka zawsze najsilniejsze wrażenie. Bo i jakże się to dziwnie musi przedstawiać, skoro nagle wśród całej jasności dziennej znika słońce, to źródło wszelkiego światła — a następuje noc ponura!

O pewnej godzinie z najzupełniejszą dokładnością naprzód obliczonej i zapowiedzianej przez astronomów, to jest ludzi zajmujących się badaniem gwiazd na niebie, — ta jaśniejąca tarcza słońca poczyna ciemnieć od strony zachodniej, a ciemność ta posuwa się coraz dalej i w miarę tego coraz to większa część słońca znika. Skutkiem też tego zmniejsza się stopniowo i jasność dzienna, silne promienie słońca słabną, a na ich miejsce obejmuje ziemię to blade półświatło, jakie codzień widzimy na pewien czas przed wschodem słońca.

Pomimowolnie wtedy przejmując człowieka jakieś niewypowiedziane przykre wrażenie, zwłaszcza gdy ujrzy, że zginęła już cała słoneczna tarcza, że jej nie widać pomimo że niebo będąc czyste, więc to go nie żadna chmura zasłoniła. Choć wie człowiek, że to takie zniknięcie tylko przez niewielką chwilę trwać będzie, to jednak jakaś obawa go przejmując, jakby w duszy jego jakaś wątpliwość się budziła, że może to nigdy się już więcej nie ukazać to dobroczynne słońce — a wtedy cóż z nami będzie?

Ale nie — słońce zginąć nie może! Oto się nagle ukazuje punkt mały z początku, ale jaśniejący na niebie — zwiększa się z każdą chwilą i poczyna rzucać silne promienie światła, których ludzkie oko znieść nie może.

To słońce! — wołają wszyscy, a ono coraz więcej wzrasta i oto w całej potęgę swego światła błyszczy przepysznie tak jak dawniej.

Chwała Ci Panie Boże na wysokości, że to było tylko chwilowe zaćmienie, które już przeminęło, a to wspaniałe słońce znowu będzie przyświecało tak jak dawniej zarówno złym jak i dobrym.

Trzydzieści parę lat temu miało miejsce całkowite u nas zaćmienie słońca; byłem wtedy w Warszawie, gdzie go doskonale można było oglądać. Zaniepokojenie wówczas było wielkie, szczególnie pomiędzy ludem wiejskim, gdyż niestworzone rzeczy mu nabajano. Mówiono na przykład, że bydlę trzeba z pola do domu przypędzić, gdyżby mu to ogniście mogło zaszkodzić, gdyżby wtedy na paszy pozostało — i pospędzano go też do domu. — Pokrywano studnie płachtami, żeby woda broń Boże nie ujrzała, że słońce zginęło, gdyżby wtedy mór i wrzody rzuciły się na ludzi. — A jeden z gospodarzy, dawny żołnierz polski, wielki bywalec po świecie, człowiek już stary, którego we wsi nazywano „mądry Kuba“ — jeszcze na parę tygodni przedtem opowiadał: „Nie trzeba znowu tak na pewno mówić, że słońce jak raz zniknie, to się potem pokaże, bo to baba na dwoje jeszcze wróży. Pokaże albo i nie pokaże się, kto to tam o tem może wiedzieć! — A jak się też nie pokaże, he! — to co wtedy będzie? — to już i ci mądrzy astronomowie nie poradzą! — Słońce to tak jak świeca nie przymierzając, pali się jasno i świeci, ale jak się łój i knot wypali, to klap i niema rady, wszystko naraz zgasło — ciemno — a wtedy wychodzą ogromne jadowite zaby — i koniec świata!“

Ależ Kubo, zmiłuj się, co też ty mówisz, zawołałem ze śmiechem.

A co? — może nie, odpowiedział Kuba, zaćmienie to pokazuje, że esencja słońca już się kończy; może się ono jeszcze ukazać, ale może też i zgasnąć na wieki. Na dwoje babka wróży, — chodziłem ja daleko po świecie, to wiem dobrze co się święci! — A ludność z całej wsi słuchała z przerażeniem jak jakiej wyroczeni słów Kubu i wódkę mu fun-

dowała obficie, — bo Kuba lubiał pić szczególnie gdy go to nie kosztowało, — pił jak smok, lecz się nie łatwo upijał.

Dziś już ludność wiejska widocznie oświecieńsza, to podobnych baśni nie powtarza; nawet niewielu by się znalazło teraz takich, co by chciało słuchać podobnych bredni, gdyby je głosił znowu jaki w swoim rodzaju mądry Kuba. Dziś po wsiach kiedy gazety przyniosły wiadomość, że dnia tego to i o tej godzinie ma być zaćmienie słońca, to na wsi dziwiono się tylko, w jaki to sposób można naprzód tak dobrze wiedzieć: że będzie zaćmienie słońca i to jeszcze naznaczyć mu tak na pewno dzień i godzinę.

Można to jednak doskonale naprzód wiedzieć, lecz do tego potrzebne jest posiadanie odpowiedniej nauki, nazywającej się Astronomią.

Otóż opowiem, jakich doznałem wrażeń, będąc świadkiem całkowitego zaćmienia słońca w Warszawie, trzydzieści parę lat temu.

Zaćmienie miało miejsce w lecie po południu około godziny trzeciej czy czwartej, o ile to sobie przypominam, gdyż daty wietrzeją z głowy, kiedy wiele lat upłynie, chociaż wrażenia jakich się wówczas doznało, silnie się w pamięci utrwalają.

Tłumy ludzi wyległy na ulicę, jak to zwykle bywa w takim dużym mieście jak Warszawa, która dziś blisko pięć razy większa od Lwowa. Stałem sobie na ulicy, zwanej Krakowskie przedmieście, naprzeciw Nowego Zjazdu, bo tu miejsce obszerne z widokiem na Wisłę, zatem było można dobrze widzieć cały przebieg zaćmienia. Ludzi zgromadziło się tu wiele, gwarno zatem było.

Mając w ręku kawałek okopconego po jednej stronie szkła, przez które można się przyglądać słońcu, czekaliśmy na zaćmienie niespokojnie, kiedy naraz od dołu poczęło słońce potrosze coraz więcej niknąć, aż w końcu zginęło zupełnie, lubo niebo było czyste i ani obłoczek nigdzie się nie pokazywał. Kiedy już tak do połowy słońce zginęło, wróble gdzie tylko który był, poczęły niespokojnie i hałaśliwie świergotać i zbierać się w jedną gromadę, jakby nawzajem zapytywały się siebie: Co się to stało, że dziś tak wcześnie zachodzi słońce? — Ludzie też umilkli, każdy z uwagą przez szkło okopcone przypatrywał się stopniowo znikającemu słońcu; skoro zaś na niebie już tylko mały jego kawałek pozostał, a i ten jeszcze co chwila się zmniejszał, wróble całą gromadą zasiadły niespokojnie z krzykiem na drzewie, zabierając się do zwykłego spoczynku nocnego.

Nareszcie słońce zupełnie zniknęło! — Cisza zapanowała wszędzie. Ludzie umilkli, ani jeden już wróbel nie odzywał się. Kilka gwiazd pokazało się na niebie — mroczno się zrobiło, tak jak zwykle bywa rano, zanim słońce wzejdzie.

Zmrok ten może ze trzy minuty potrwał.

Przeciagnał teraz ów chłodny wietrzyk, jaki się zawsze przed wschodem słońca zjawia, zaszeleściły liście na drzewach, — i oto naraz w tem samym miejscu, gdzie słońce naprzód poczęło znikać, — ukazał się punkt jaśniejący, coraz to bardziej wzrastający.

Słońce! słońce! — zawołano zewsząd, przebudziły się też i wróble na drzewie i hałaśliwym świergotaniem zdaje się, że dopytywały się znowu: Co się dzieje, że dziś po raz drugi słońce wschodzi?

Ten świetny punkt powiększał się ciągle. — Nakoniec całe słońce tak jak zwykle błyszczące ukazało się, wszystko wróciło stopniowo do dawnego porządku, zebrane tłumy poczęły się z placu rozchodzić, rozprawiając głośno o tem, co widziały, wróble za to teraz po ziemi wesoło skakały, poszukując pilnie czy kto jakiej okruszyny bułki nie zostawił.

I tak się ówczesne całkowite zaćmienie słońca w Warszawie odbyło.

Nie zawsze ono jest tak całkowite jak wtedy, — czasami bywa częściowe tylko w jednym miejscu, a widać go znowu

całkowicie w drugim. — Tegoroczne zaćmienie słońca będzie można częściowo tylko widzieć na całym obszarze ziem składających dawną Polskę, a za to będzie ono całkowicie widziane w Rosyi i tam dalej jeszcze w Azji.

Ponieważ uczeni wiedzą naprzód z całą dokładnością, gdzie ma być widziane całkowite zaćmienie słońca, a gdzie tylko częściowe, zatem dla swoich naukowych badań z różnych europejskich krajów, jak z Francyi, z Niemiec, z Hiszpanii i t. d., powyjeżdżali tego roku na 19 Sierpnia do Rosyi. Między innymi i Ojciec Święty wysłał z Rzymu kilku uczonych w astronomii księży, jak Ojców Ferrari, Lais i Mutty, aby pojechali do moskiewskiego miasta Tweru i tam odbywali naukowe badania nad zaćmieniem całkowitego słońca. Rząd rosyjski zatrzwożył się jednak tej naukowej wyprawy, wysłanej przez Ojca Świętego. Przepisał on jej drogę, którą ma się udać do Tweru, nie pozwalając przejeżdżać przez Polskę. Widoczna więc rzecz, że Moskale obawiają się pokazać wysłannikom papieskim swej gospodarki w ziemiach naszej nieszczęśliwej Ojczyzny, a szczególnie w tej jej części, którą zamieszkuje Unici, tak okropnie prześladowani za wiarę świętą, której oni nie przestają mężnie bronić. Z. G.

Sprawy krajowe.

Kółka rolnicze. Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych pragnąc ułatwić członkom swym i delegatom podróż do Krakowa, podał do Dyrekcji kolei galicyjskich o niższenie cen jazdy na Walne Zgromadzenie, które się odbędzie w Krakowie w dniach 5 i 6 września b. r. W Załatwieniu podania Zarządu głównego przyznała c. k. Dyrekcya ruchu kolei państwowej 50% opustu czyli połowę zwykłej ceny jazdy dla drugiej i trzeciej klasy wagonów na liniach kolei państwowej w Galicyi, pod warunkiem, że dotyczący członek lub delegat Towarzystwa odbędzie tę podróż tam i napowrót w czasie od 1 do włącznie 12 września. Powyższe niższenie przysłuży tylko tym osobom, które się wykażą kartami legitymacyjnymi, wystawionymi na imię dotyczącego okaziciela przez Zarząd główny.

Kolej Karola Ludwika przyznała 33 $\frac{1}{2}$ % niższenia czyli jedną trzecią część ze zwykłej ceny, jazdy tak 2-giej, jak i 3-ciej klasy dla pociągów osobowych i mieszanych (z wykluczeniem pociągów pospiesznych). Z ułatwienia tego korzystać należy w ten sposób, iż za opłatą całego biletu pierwszej klasy do Krakowa, jazda tam i napowrót w drugiej klasie, zaś za opłatą pół biletu pierwszej klasy do Krakowa jazda tam i napowrót w trzeciej klasie — nastąpić może.

Przy zakupnie biletu jazdy należy okazać kartę legitymacyjną celem ostemplowania tejże; bilet pozostaje w ręku podróżnego, który za powrotem z Krakowa okazuje go ponownie wraz z legitymacją przy kasie osobowej w Krakowie celem powtórnego ostemplowania, poczem oddaje go w pierwotnej stacyi.

Ważność tego ułatwienia trwa od 1-go do 5-go września dla jazdy do Krakowa, a od 6-go do 12-go września r. b. dla jazdy napowrót.

Z kolei Czerniowieckiej i Ferdynanda nie otrzymał dotychczas Zarząd główny żadnej odpowiedzi.

W końcu dodać należy, że komitet wystawy krajowej w Krakowie w piśmie do Zarządu głównego, wyraża radość z postanowienia urzędnika podczas wystawy Walnego Zgromadzenia, w szczególności zaś oświadcza, że wspólnie z panem Prezydentem miasta zajmie się przygotowaniem pomieszczeń dla niezamożnych członków i poczyni pewne ulgi tymże przy zwiedzaniu wystawy. Nowy adres głównego Towarzystwa Kółek rolniczych: Lwów. Ul. Ossolińskich l. 6.

Przymusowe ubezpieczenie budynków w Galicyi. Wiadomo, że Sejm nasz polecił Wydziałowi krajowemu, aby

wypracował projekt ustawy o przymusowym ubezpieczeniu od ognia budynków w Galicyi i aby projekt ten przedłożył na najbliższej sesyi. Wypracowanie dotyczącego projektu powierzył Wydział krajowy dr. Tadeuszowi Rutowskiemu, który na jednym z ostatnich posiedzeń Wydziału przedłożył swą pracę: Wszystkie budynki w Galicyi muszą być ubezpieczonymi w jednym z Towarzystw asekuracyjnych, posiadających koncesyę w Austro-Węgrzech. Wyjęte od tego obowiązku są tylko budynki, będące własnością państwa lub przedsiębiorstw kolejowych, oraz te z prywatnych budowli, które albo stoją bezużytecznie albo też zostały zbudowane prowizorycznie. Wysokość ubezpieczenia ma odpowiadać faktycznej wartości budynku. Właściciel budowli ma prawo wybrać sobie dowolnie Towarzystwo asekuracyjne, w którym własność swą ubezpieczy. Dla ewidencji i przeprowadzenia ustawy będzie ustanowionem przy Wydziale krajowym biuro centralne, a w każdym powiecie specjalny inspektorat. Ci właściciele, którzy dobrowolnie nie zechcą ubezpieczyć od ognia swych budynków, będą do tego zmuszeni w drodze politycznej egzekucyi, a względnie będzie od nich egzekucyjnie ściągnięta premia asekuracyjna. Koszta administracyjne organów, mających nadzorować przymusową asekurację, będą ponosiły Towarzystwa ubezpieczeń. Powyższy projekt ustawy po dłuższej dyskusyi przyjął w zasadzie Wydział krajowy i wybrał komitet, któremu powierzył przeprowadzenie niektórych zmian i poprawek. Doniosłość tej ustawy łatwo pojąć, jeżeli zważymy, że w Galicyi 50 procent budynków jest obecnie nieubezpieczonych od ognia.

Przy tej sposobności musimy dodać, że w Kongresówce czyli w Królestwie polskiem pod Moskałem będącym, istnieje już blisko od 60 lat przymusowe ubezpieczenie wszystkich budynków od ognia. Z początku się to ludziom jak zwykle ciężko wydawało, dziś zaś włożyli się i starają się regularnie opłacać przypadającą należność, która nie jest wysoka, ponieważ wszyscy płacą. Dziś też tam ludzie mówią: prawda, że trzeba opłacać, ale za to człowiek jest przynajmniej spokojny o swoją przyszłość i o los dzieci, bo jeżeli, czego Boże broń, zdarzy się nieszczęście, to zapłacą i człowiek znów się odbuduje; kiedy dawniej po ogniu musiał już zaraz iść z torbami, gdy pieniędzy w zapasie nie miał. Nawet obecnie w Kongresówce ustały podpalania z zemsty, gdyż ci ludzie niegodziwi, co to nie pamiętają, że życie krótkie, a z każdym dniem po dopelnieniu zbrodni, przybliża się chwila, w której trzeba będzie ciężki zdać rachunek przed Panem Bogiem, powiadają teraz: Spalę go, to coż mu przez to zrobię złego? owszem on będzie jeszcze kontent, bo mu Towarzystwo asekuracyjne zapłaci poniesioną szkodę, a on się przez to jeszcze lepiej odbuduje jak przedtem.

To musimy jednak dodać tutaj: że w Kongresówce kto się spali, to musi się koniecznie odbudować zaraz, i dla tego przynależne pieniądze wypłacają mu w dwóch ratach: pierwszą zaraz po spaleniu, a drugą wtedy jak na budynek już belki zostały położone i na dachu kozły. Oby i nasz Wydział krajowy, ten sam wzgląd zachował, bo wtedy ani gospodarz, ani kraj niechybnie nie mógł przez spalenie stracić.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Co korzystniejsze, czy dużo krów posiadać, ale źle żywić, czy też mniej ich trzymać, ale za to dobrze je żywić?

Bardzo to ważna sprawa, a od jej rozwiązania zależy w gospodarstwie zysk lub strata z inwentarza. Zastanawiający się nad rzeczami gospodarze, oddawna już wiedzą o tem, że skąpe żywienie bydlą szkodę przynosi, — mimo to znacznie jest

więcej gospodarzy, zwłaszcza pomiędzy włościanami, co o tem wcale nie wiedzą i myśląc, że im więcej bydła mają, tem lepiej; zatem utrzymują go za dużo w stosunku do ilości paszy posiadanej, a przez to zamiast zysku, stratę mają. Kto chce dużo trzymać bydła i zysk mieć z niego, niechże przedewszystkiem stara się o przysposobienie sobie więcej i dobrej paszy, aby ona posłużyła do lepszego jego i obfitszego prze cały rok utrzymania.

Zatem dużo i dobrej paszy, bo wtedy nią utrzymamy liczny inwentarz, który nietylko zwykłe przynosić będzie korzyści, ale jeszcze wyda dużo silnego nawozu, czego znowu ostatecznym wynikiem będą: powiększone plony zbóż posianych.

Któż zaprzeczy, że w powyższem jedno z drugiego wypływa; również nikt nie zaprzeczy, że ostateczny wynik, to jest jak najwyższy plon, jest właśnie owym celem, do którego każdy gospodarz całym siłami dążyć powinien. Jakkolwiek zaś wszyscy do tego celu gospodarze dążą, to przecież bardzo wielu, a może najwięcej złą drogę obrawszy, do celu nigdy dojść nie mogą. Trzeba bowiem iść kolejno, jakby z jednego szczebla na drugi, a dojdzie się wtedy do istotnych korzyści. Należy się więc naprzód i przedewszystkiem starać o jak najwięcej żyźnej paszy, a dopiero wtedy będziemy mogli stósownie powiększyć sobie ilość bydła. Tymczasem zwykle dzieje się zupełnie przeciwnie. Gospodarz bowiem mówi sobie najczęściej: za mało nawozę gruntu, ponieważ mam za mało bydła, zatem dokupię go więcej, to i nawozu więcej mieć będę. I w następstwie tego fałszywego rozumowania powiększa ilość swego bydła, nie postarawszy się naprzód o najpierwszy i najkonieczniejszy warunek dla powiększenia swego inwentarza, to jest o zwiększenie ilości zbieranej paszy dotąd.

Wszak słomy i tak mi zawsze z roku na rok pozostaje, choć jej nie żałuję na podściół, mówi sobie dalej ten źle zastanawiający się gospodarz, — a to także dowodzi, że za mało mam inwentarza. Tak, możnaby odpowiedzieć, istotnie słomy masz nieco za wiele, sądziszże jednak, że samą tylko słomą będziesz żywił swój inwentarz? i myślisz, że on ci dochód wtedy przyniesie? — A nawóz czy ma być tylko ze słomy spasionej i ze słomy podścielanej? — ależ to będzie bardzo lichy nawóz. Nie łudź się zatem gospodarzu, bo na słomianej paszy będziesz miał nędzne bydło, które ci nie da dochodu, a i w dodatku sam nawóz, który wywieziesz na pole, ponieważ będzie mało co lepszy od zbutwiałej słomy, więc ci też niewiele podniesie urodzajność gruntu i skąpe bedziesz mieć zbiory.

Zatem wyłożysz pieniądze na przykupienie jednej czy dwóch sztuk bydła, dajmy na to, koszta obsługi się zwiększą, — a pożytek? — żaden.

Nie tą więc drogą dochodzi się do powiększenia dochodu z gospodarstwa. Jeżeli też w jakim zawo-

dzie, to z pewnością w gospodarstwie przeskakiwać nie można, a powoli i mozolnie jakby z jednego szczebla na drugi przechodzić trzeba. Zatem pierwszy szczebel to staraj się gospodarzu naprzód o więcej dobrej i żyźnej paszy, tak, aby ci w lecie jedna po drugiej przychodziły i stopniowo zielone pasze i to w obfitości, a na zimę abyś miał dostatnio siana i roślin okopowych, a wtedy dopiero bydło pocźnie przynosić dochód, którego dotąd przy lichem żywieniu nie wydawało. Wtedy i nawozu będzie więcej i ten jeszcze będzie żyźniejszy, co dużo znaczy, bo gnój gnojowi nierówny. Z lepszej i obfitszej paszy, to i gnój żyźniejszy bywa, a ze skąpej i jałowej to go i mniej i nieżyźny. Pamiętajmy, że bydło nawozu z siebie nie wyrabia, a tylko z tej paszy, jaką mu zadajemy; wartość też gnoju zawsze od tego zależy, jak i czem żywimy nasze bydło.

Toż samo też inwentarz mleka, mięsa, wełny i t. p. z siebie nie wydaje, a tylko z tej paszy, którą mu dajemy na spożycie. Jak z próżnego dzbanka nikt nie naleje, tak samo i bydło dajmy na to mleka z niczego nie wyda, to jest z lichego pastwiska, na którym się przez lato nigdy dostatecznie nasycić nie może, a w zimie ze słomy zadawanej mu na paszę. Z tego więc powodu kto dobrze karmi zimą i latem swoje bydło, ten ma z niego dochód, a oprócz tego będzie miał i zbiory zboża większe, gdyż będzie miał dużo i żyźnego nawozu. Jest to rzecz tak jasna jak słońce, a przecież mało gospodarzy, zwłaszcza włościańskich, stosuje się do niej, to też skutkiem tego bieda w domu, bo małe korzyści z bydła, a po lichem nawiezieniu ziemi, to i skąpe urodzaje bywają. Tem zaś jeszcze nędzniejsze te urodzaje będą, jeżeli ten nawóz ze słomy powstały, będzie źle na gnojowisku przechowywany, to jest, jeżeli pozwolimy wodzie z dachów i z podwórza przechodzić przez niego i pozabawiać go do reszty tej trochy jeszcze żyźności, jaką on miał w sobie.

Aby zaś krowy dobrze żywione tem mleczniejszemi były, należy jeszcze koniecznie wydajać je zawsze przytem jak najlepiej, i jak najdłużej, zwłaszcza też po pierwszym ocieleniu, gdyż doświadczenie wykazało, że krowy zawsze w tym czasie przestają wydzielać mleko, w którym się pierwszy raz zapuściło. Jeżeliby się naprzykład krowę, która po pierwszym ocieleniu znów cielną została, w piątym miesiącu zapuściło, natenczas przy każdym następnem ocieleniu, jeśli nie prędej, to o tym samym czasie mleko z niej zniknie. Dlatego to krowę po pierwszym ocieleniu przynajmniej ośm i pół miesiąca doić należy, chociażby tylko jak najmniejszą ilość mleka wydawała, ale pamiętać że ją przytem paść trzeba jak najobficiej i najlepiej, gdyż krowa skąpo i lichu żywiona, bardzo mało daje mleka i prędzej doić przestaje.

Z E Ś W I A T A.

Z ziem polskich. I) Z ziemi Polskiej pod Prusakiem. W Poznaniu odbył się Zjazd przemysłowców polskich zebranych tu z całego zaboru pruskiego. Między innymi tak jeden z przybyłych powiedział: „Radźmy tedy i my wspólnie i zgodnie tak, aby przez nasze obrady jak nie złota przeświecało to jedno hasło: że polski stan rzemieślniczy i włościański podnieść się może przez pracowitość, oszczędność, trzeźwość, moralność, przez oświatę i przez gromadzenie się w Stowarzyszenia i w Kółka“.

— Wypędzania Polaków z Prus trwają dotąd bezustannie, skoro się tylko dowiedzą, że gdzie jeszcze mieszka Polak, pochodzący z ziem Polskich z pod Moskala lub z pod Austrii. Świeżo np. handlarz Lewkowicz, zamieszkały w Prusiech od lat 15, ożeniony z poddanką pruską, ojciec sześciorga dzieci, został przez władze wydany za granicę z Wrocławia. Lewkowicz jest poddanym rosyjskim.

— Wysyłają się Niemcy, aby ludność polską na Szląsku pruskim zgermanizować czyli zniemieczyć jak najprędzej i gniewają się o to, że ta sprawa tak powoli im idzie, że jak sami przyznają chociaż Szląsk od 150 lat zastaje pod rządem pruskim, to jednak w jego części górnej większa część mieszkańców przyznaje się do narodowości Polskiej i nie chce być niemcami. Cały Szląsk był za dawnych czasów prowincją Polską zamieszkałą przez Polaków, a Niemcy tam nigdy nie mieszkali, jeżeli się zaś znalazł który, to tylko taki co przyszedł ze swego kraju, gdyż Niemców natura, aby zawsze szukać chleba po świecie. Szląsk ten zabrała nam Austria, a znowu Austrii przed 150 laty odebrały go Prusy i dopiero poczęły go niemieczyć z całym wysileniem. Bóg jeszcze łaskaw, że pomimo wszystkich tych pruskich wysiłeni pozostało jeszcze przeszło milion na Szląsku Polaków, którzy co mogą robią, aby się niedać na Niemców przerobić. Poczucie narodowości polskiej w Szlązakach bardzo żywo się teraz obudziło pod naciskiem pruskim. Gdyby to obudzenie było wcześniej nastąpiło, nie byłoby tyle set tysięcy Polaków na Szląsku zaginęło. Pamiętajmy bowiem, że jeszcze przed 40 laty o dwie mile od Wrocławia po wsiach, byli jeszcze polscy parafianie i dla których odbywało się po kościołach polskie nabożeństwa, a teraz tam prawie śladu Polaków niema, tak ich Niemcy wygubili. — Chcą oni i z resztą Polaków na Szląsku tak sobie zrobić i dla tego teraz proponują:

1. Aby sprowadzić niemieckich księży, co by ani słowa po polsku nie rozumieli i ci mają dopiero uczyć katechizmu dzieci szląskie i załatwiać wszelkie posługi duchowne około Szlązaków.

2. Szkoły oddać tylko z Niemiec sprowadzonym nauczycielom.

3. Niedawać w kopalniach roboty tym Szlązakom, co po niemiecku nie umieją.

Na te wszystkie zamachy na naszą narodowość można to powiedzieć: że sprawiedliwość Boska jest jednak — jeszcze silniejszą jak zaciekłość pruska.

Szłazacy jak mogą tak się trzymają i jest nadzieja, że przy pomocy Boskiej nie dadzą się Niemcom pozbawić ani polskości, ani katolickiej wiary.

Zamiłowanie do narodowego polskiego języka wzmaga się ciągle u Szlązaków, coraz więcej wychodzi pism Polskich na Szląsku, które są bardzo czytane. Od niedawna n. p. poczęło wychodzić w Bytomiu pierwsze pismo obrazkowe prawdziwie ludowe pod tytułem „Światło“ w zeszytach miesięcznych. Jest to pismo bardzo ciekawe i piękne, stanowi na rok 12 zeszytów miesięcznych, z których każdy kosztuje tylko 25 centów.

Do naśladowania. W Broniewie, w Prusach Wschodnich, od 1 października ma być urządzona zimowa szkoła

rolnicza. Szkoła ta ma za zadanie wykształcić uczniów doroślejszych wiejskich w nauce rolnictwa tak, aby potem mogli sprawować urzędy sołtysów, wójtów urzędników stanu cywilnego i t. p., bez pomocy pokątnych doradców, których prawo pruskie bardzo ściga i surowe karze.

— Niedawno temu w Kamieńcu pod Trzemesznem w Poznańskim gospodarz i gospodyni poszli w pole; służąca zaś niebaczna zostawiła drzwi uchylone do pomieszkania. Przez drzwi przeszła świnia, porwała jednoroczne niemowlę z kołyski i ujadła mu obie nóżki. Gdy ojciec niemowlęcia nadbiegł świnia nie chciała dziecka puścić, musiał pójść po drąg i drągami walić świnię po głowie, zanim biedną ofiarę puściła. Dziecko umarło w skutek wpływu krwi. — Niech ten okropny przykład będzie przystrogą dla rodziców na wsi, że trzeba być ostrożnym, bo to o nieszczęście nie trudno.

— Donoszą z pod Szarleja na Szląsku, że w Niedzielę, to jest 24. zm. powadziło się dwoje świeżo zaślubionych małżonków, a w Poniedziałek przy obiedzie już przyszło do bijatyki. Pan małżonek miał tu jednak jak się pokazało do czynienia nie tylko ze swą ukochaną żoneczką, ale i matką i siostrą swej żony. Te trzy niewiasty wzięły pana małżonka w takie obroty, że biedaczysko musiał oknem wyskoczyć, nie mogąc się inaczej od potrójnego ataku ocalić. Poznał więc co to za skarb szczęścia w swej żonce znalazł.

II) Z ziem polskich pod panowaniem Rosyi. — Kiedy Moskale zabrali nasze południowe prowincje, zaczęli zaraz prześladować katolicką religię i unitów przepędzili na schizmę prawosławną, tak jak chcą teraz i z resztą unitów na Podlasiu zrobić. Tymczasem ci dawni Unicy przepędzeni na schizmę na Podolu i na Ukrainie poczynają coraz to więcej opuszczać gwałtem narzucone im prawosławie, które nazywają niemoralną bezbożną carską wiarą — i przechodzą na sektę zwaną Sztundyzmem, tak że Moskale nie mogą dotąd sobie dać z nimi rady.

— Car moskiewski wybiera się w podróż na parę tygodni do Danii, do ojca żony swojej, króla duńskiego. Przynajmniej trochę wypocznie, bo w domu u siebie ciągle żyje w obawie, aby jego wierni poddani nie zrobili mu takiego figla jak jego ojcu Aleksandrowi II., któremu bombami obydwie nogi urwali.

— Jedna z fabryk warszawskich poczęła wyrabiać sztuczne kamienie z żużli metalicznych, pomieszanych z granitem odpowiednio przygotowanym oraz z cementem portlandzkim. Wszystko to, wyrobione w masę i rozpostarte na powierzchni ziemi, kamienieje po upływie 12 godzin, a stanowiąc ma trwały bruk, zastosowany już w Londynie. Z powodu obecności w tym kamieniu sztucznym żużli, nie jest on śliskim, co stanowi ważną jego zaletę. Tym sposobem będziemy mogli dojść do tego, że tym sztucznym kamieniem dadzą się wybrukować trakty i ulice miast nawet w tych okolicach, gdzie niema naturalnych kamieni.

Bułgarya. Nareszcie ks. Koburg wyjechał do Bułgaryi, gdzie został obrany księciem panującym. Wszystko dobrze jak na teraz, książę złożył narodowi przysięgę, a naród jemu, radość ogólną. Tylko że go mocarstwa nie uznały, a Rosya się bardzo gniewa, co więc dalej będzie, nie wiadomo, ale przepowiadają, że ten wyjazd nie dobrego nie przyniesie, czemu łatwo można wierzyć, skoro Rosya po swojemu zacznie intrygować. Moskiewskie gazety wręcz powiadają: Jechać do Bułgaryi, to nie, ale wyjechać z niej szczęśliwie to będzie dopiero sztuka.

Niemcy. Tyle razy już pisano o niewinnie osądzonych, że nawet w parlamencie niemieckim poruszono tę sprawę, domagając się dla takich ofiar sprawiedliwości ludzkiej jak najśluszniej pewnego wynagrodzenia. Taki los, jak się zdaje, spotkał także rodaka naszego, górnika Lesińskiego, który aż do roku 1884 pracował w Berge-Bobrek, miejscowości nieda-

leko Essen położonej. W tym roku dostał się do więzienia, i to z następującego powodu. W r. 1884 znaleziono w tamtejszej okolicy sztrasznie pokaleczone ciało zamordowanego starego górnika, a podejrzenie padło na Lesińskiego i niejakiego Pipera. Niemiec Piper zeznał, że widząc górnika straszliwie pożąganego nożem i zmaltretowanego przez Lesińskiego i dogorywającego w okropnych boleściach, zadał mu z litości cios ostatni, aby się długo nie męczył i w skutek tego obu oskarżonych skazano na śmierć, a następnie ulaskawiono na dożywotnie więzienie w domu karnym. Lesiński zaprzeczał stanowczo i zaklinając się na wszystko co najświętsze, twierdził, że jest niewinny. Obecnie znaleźli się świadkowie, których zeznania podały wielce w wątpliwość świadectwo Pipera. Prawdopodobnie w najbliższym czasie sprawa ta zostanie ponownie oddana sądowi do rozpatrzenia, a łatwo być może, iż ten ponowny proces wyświeci prawdę i wykaże, jakie powody skłoniły Pipera do zrzucenia winy na Lesińskiego.

Saksonia. Mało któremu zapewne z czytelników naszej „Niedzieli“ wiadomo, że w Saksonii jest prowincya Budziszyn, po niemiecou Bautzen zwana, którą zamieszkuje ludność nam pokrewna, nazywająca się Wendami i mówiąca dotąd językiem bardzo do polskiego zbliżonym, tak że naszą mowę rozumieją dobrze. Ci Wendowie bardzo dawno, bo jeszcze za Bolesława Chrobrego, należeli do Polski, potem ich Niemcy oderwali od Polski i w znacznej części zniemczyli. Mimo to dużo ich jast jeszcze i od 50 lat poczęli się budzić z uspienia i pracować, aby uchować swój język od zagłady i wiele już na tej drodze dokazali.

Miasto Budziszyn jest jakby stolicą tego ludu, niechętnego być Niemcami, tylko tem czem ich Bóg stworzył. Oto co jeden z Polaków, który świeżo zwiedził tę prowincję, powiada o tym ludzie:

„Wendowie dopiero od nie tak dawnego czasu zaczęli się kupić, organizować i dokonali na tem polu bardzo wiele! Nie mają szlachty, mają tylko księży, są w części ewanielikami, w części katolikami, ale jednak czują się dziećmi jednego narodu i podają sobie po bratersku dłoń, by ratować swój język, swój obyczaj! Mają oni kilka pism, które i Polak zrozumie łatwo, bo język bardzo do polskiego podobny. Tak np. „Serbskie Nowiny“, „Katholski Posoł“, „Bramborskie Nowiny“ i inne, które wszyscy skwapliwie czytają. Dla nas Polaków są bardzo dobrze usposobieni, ale i Moskali chwają. Bardzo ich też Rosyanie wspierają pieniędzmi i innymi sposobami, chociaż nie nawracają na schizmatycką wiarę. Jest tu stąd kilku synów rodzin wendyjskich na uniwersytetach w Moskwie i Kijowie, których własnym kosztem jakieś bogate towarzystwo słowiańskie rosyjskie utrzymuje. Tu w Budziszynie w r. 1884 postanowili Wendy wybudować muzeum, w którym bibliotekę „Serbskiej Maticy“ kilkotysięczną tomową i inne pamiątki chcieli złożyć. Raźnie się wzięli nieliczni nasi pobratymcy do dzieła, do składek, ale z pewnością nie byliby wybudowali domu, gdyby im znowu Rosyanie kilkadziesiąt tysięcy rubli nie dali. Rosyanom należy się też uznanie tem więcej, że to czynią bez widoku korzyści materialnych lub wreszcie moralnych, bo jakież usługi zdolny nieliczny lud Wendów oddać potężnej Rosyi?“

„Chociaż Wendowie chętnie czytają o nas Polakach i interesują się nami, to my jednak prawie o nich nie wiemy. Przed paru laty umarł tu Smolar, ich główny przywódca, znany redaktor i pisarz, którego wszyscy powszechnie szanowali. Z wielką satysfakcją i troskliwością czytali Wendowie napis na wieńcu złożonym na trumnie zmarłego: „Od Polaków“ z towarzystwa akademików wrocławskich i „od Polek“, w których imieniu przesłała wieńiec, pewna pani polska. Jak tu Wendowie swą narodowość bronią, jak są zorganizowani, o tem napiszę w innej mej korespondencji“.

Ameryka. Świeżo bo już w tym miesiącu wydarzył się straszny wypadek w Ameryce. W skutek bowiem spadnięcia pociągu spacerowego z palącego się mostu potrzaskała się większa część wagonów. Przeszło 100 osób ztraciło życie, a około 400 rannych.

— W części południowej amerykańskiej prowincyi Kalifornii zaprowadzono od lat kilku chów strusi, owych dużych jak koń ptaków. Jest to hodowla bardzo korzystna, gdyż pióra strusie są bardzo kosztowne, mimo to nie bardzo bezpieczna, gdyż struś jest skłonny do kopania nogami; naturalnie człowiek taką potężną łapą potraktowany, najczęściej śmierć ponosi. Chów strusi i w południowej Afryce coraz więcej się rozszerza.

Nowiny z kraju.

W sprawie ochrony robotników wydał Magistrat krakowski następujące bardzo praktyczne i w istocie chrześcijańskie rozporządzenie: W mieście Krakowie coraz widoczniej zakorzenia się zwyczaj, z obowiązującymi ustawami sprzeczny, że przedsiębiorcy przemysłowi, szczególnie zaś niektórzy budowniczcy, majstrowie murarscy, ciesielscy i przedsiębiorcy budowli wypłacają zarobek robotnikom po gospodach i szynkowniach, przez co dają tymże sposobność do utraty ciężko zapracowanego grosza, do zmarnowania środków utrzymania siebie i rodziny, do rozpijania się itp., a zatem do demoralizacji ubogiej ludności robotniczej. Aby temu nader szkodliwemu postępowaniu w interesie klasy robotniczej zapobiedz, rozporządza Magistrat niniejszem na zasadzie przepisów §§. 78, 78a, 78b, 78c, ustawy z d. 7 marca 1885 r., L. 22 Dz. p. p. i §. 141 ustawy przemysłowej, co następuje:

1) Zabrania się wszystkim w obrębie miasta Krakowa swój zawód wykonywającym budowniczym (inżynierom-architektom), dalej majstrom murarskim i ciesielskim i przedsiębiorcom budowlanym, jakoteż wszystkim przemysłowym, tudzież zastępcom, pełnomocnikom, zawiadowcom i faktorom wszystkich właśnie wymienionych przemysłowców.

a) wypłacać zarobek zatrudnionym przez siebie robotnikom w gospodach i szynkowniach;

b) umawiać się z nimi, że przedmioty potrzebne, zwłaszcza artykuły żywności, muszą nabywać w handlach im wskazanych, (co dodamy: że jeżeli kto tak gdziekolwiek robi, to dopuszcza się krzywdy o pomstę do Pana Boga wołającej względem biedaków ciężko pracujących).

c) kredytować im napoje wysokokowe.

2) Oznajmia się wszystkim wyżej wymienionym, że przekraczający niniejsze rozporządzenie pociągani będą do surowej odpowiedzialności w myśl obowiązujących ustaw, mianowicie karani będą w myśl §. 133 ust. przem. grzywną od 10 do 400 zł. zagrożoną, ewentualnie karą aresztu od 2 do 80 dni, a nadto w razie bezskuteczności tych rodzajów kary, utratą prawa przemysłowego (karty przemysłowej lub koncesyi).

3) Nadmienia się, że Magistrat zarządza i dopilnuje, aby niniejsze rozporządzenie jak najściślej było przestrzegane i wykonane. Dlatego też oprócz środków, jakie w tym celu zarządzi i użyje, uprasza jeszcze wszystkich, którym dobro ubogiej ludności robotniczej na sercu leży, aby władzę miejscową, t. j. Magistrat lub Dyrekcję policji odpowiednio w tym względzie wspierać zechcieli.

Na uroczystość koronacyjną obrazu N. P. Maryi w Kalwaryi Zebrzydowskiej, która się 15 b. m. odbyła, zebrało się przeszło 150.000 pobożnych. Jedna pielgrzymka szlaska, która przybyła pod przewodnictwem posła ks. Świeżego, liczyła 10.000 pątników. Zjechali do Kalwaryi niemal wszyscy biskupi galicyjscy, a między tymi i ks. arcybiskup Morawski i arcybiskup Issakowicz.